

Trump mówi cyrylicą

29 stycznia 2017

Przyjazne stosunki Rosji ze Stanami Zjednoczonymi to dobra wiadomość dla świata. I szansa dla Unii Europejskiej na głębszą integrację, a dla Polski na przewartościowanie polityki wobec Moskwy i Berlina.

Niecały tydzień przed zaprzysiężeniem Donalda Trumpa na prezydenta Stanów Zjednoczonych portal BuzzFeed opublikował 35-stronicowy raport o powiązaniach Donalda Trumpa z Rosją. Autorem ma być były agent brytyjskiego wywiadu. Po wielu latach pracy w Rosji ma tam świetne kontakty i świadczy usługi każdemu, kto zechce zapłacić. Zleceniodawca się znalazł wśród politycznych rywali Trumpa, natomiast źródła podzieliły się swoją wiedzą o tym, jakie to kompromitujące materiały zebrały rosyjskie służby wywiadowcze. Wybuchła polityczna i medialna burza, mimo że żadna z poważnych redakcji, którym materiały były pokazywane, nie była w stanie zweryfikować ich wiarygodności. Ani powiązań ludzi Trumpa z przedstawicielami Kremla, ani wspierania jego kandydatury, ani tym bardziej seksualnych orgii wyprawianych na część amerykańskiego biznesmena i filmowanych z ukrycia przez rosyjskie służby. To jednak bez znaczenia. W świat poszedł komunikat, że amerykański prezydent jest prowadzony przez Rosję i sterowany przez Putina. Ekipa Trumpa nie była zaś w stanie zapanować nad medialną burzą, a sam Trump popadł w konflikt nie tylko z dziennikarzami, ale także ze służbami USA.

Prezydent chaosu, jak go wcześniej na tych łamach nazwaliśmy, parafrazując nieco wypowiedź Jeba Busha, zaczyna pełnienie urzędu od armagedonu. Jednak, mimo że raport wzbudza emocje, ekscytację i ma wydźwięk, jak z filmu szpiegowskiego, to jednak w kontekście międzynarodowego ładu i porządku oraz globalnej polityki jest praktycznie bez znaczenia. Realia są bowiem takie, że dziś Donald Trump zostanie zaprzysiężony na 45 prezydenta Stanów Zjednoczonych, kraju z największą armią i

wciąż najsilniejszą gospodarką na świecie. Od dziś będzie liderem wolnego świata i będzie tworzył relacje z Federacją Rosyjską. A te dla globalnego ładu i porządku są kluczowe, zaś obopólna chęć złagodzenia napięć oraz konfliktów między prezydentem USA i prezydentem Rosji to w zasadzie dobra wiadomość.

USASRR

Cała afera wywołana przez BuzzFeed może nieco popsuć relacje na linii Waszyngton – Moskwa. Przynajmniej na początku, bo Trump być może będzie chciał pokazać, że nie jest żadnym agentem Kremla i nieco zaostrzy kurs oraz retorykę. W procesie długofalowym te stosunki jednak się unormują. Nie tylko dlatego, że szpiegostwo jest powszechne, a historia pokazuje, że „teczki”, próby szantażu czy haki w międzynarodowych stosunkach nie odgrywają aż tak ważnej roli. Ważniejsze od personalnych animozji są wspólne interesy. I to znacznie lepiej wyjaśnia „łagodny” (według krytyków) Trumpa stosunek do Rosji. Żeby to pojąć wcale nie trzeba spiskowych teorii ze służbami specjalnymi, prostytutkami i byłymi agentami brytyjskiego wywiadu. Przyjacielski stosunek Trumpa do Putina wynika z czystej pragmatyki i politycznej strategii.

Donald Trump nie uważa i nigdy nie uważał Rosji za zagrożenie ani dla USA ani dla zachodnich wartości. Obaj politycy zgadzają się, że największym problem dla globalnego ładu jest Państwo Islamskie i destabilizacja Bliskiego Wschodu. Obaj uważają również, że najlepszym rozwiązaniem jest akcja militarna, wymierzona w islamskich terrorystów. Bez względu na koszty i ofiary (jak np. w Aleppo). Pryncypia są ważniejsze niż cywilne ofiary, kryzys humanitarny czy moralność. I to właściwie tyle. Można się z tymi tezami zgadzać lub nie. Można uważać tę politykę za błędną, ale nie znaczy to wcale, że jeśli wcześniej kandydat na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych, a dziś głowa państwa zgadza się ze swoim odpowiednikiem w Moskwie, to automatycznie oznacza, że jest agentem Kremla.

USA i Rosja mogą robić i często robią wspólne interesy na arenie światowej. A dobre stosunki między mocarstwami mogą tylko pomóc w rozwiązywaniu palących problemów. Np. ukoić nieco nerwy Korei Południowej i Japonii, politycznie pacyfikując Koreę Północną. Albo podciąć nieco ambicjonalne skrzydła Chinom, które starają się zwiększyć swoje wpływy w regionie Morza Południowochińskiego. Być może te przyjazne relacje na linii Waszyngton – Moskwa oraz ich wspólne działania pozwolą w końcu rozwiązać niekończący się kryzys na Bliskim Wschodzie. Dobre relacje między prezydentami USA i Rosji to szansa, a nie zagrożenie. Również dla Polski i Europy.

LORD VADER PUTIN

Problem polega na tym, że w ostatnich latach Vladimir Putin stał się głównym złym. Przynajmniej w medialnej narracji. Lordem Vaderem światowej polityki, którym straszy się dzieci. Skutecznie. Zwłaszcza w Europie Środkowej i Wschodniej gdzie społeczeństwa mają bolesne doświadczenia z rosyjskim imperializmem. Ten uzasadniony i zrozumiały lęk przekłada się jednak na emocjonalną i błędną politykę wobec Moskwy, polegającą głównie na antagonizowaniu i drażnieniu sąsiada. W polskiej narracji Putin chciałby zepchnąć III RP do Morza Martwego, bo w Bałtyku mieści się ona tylko na sztorc. Prezydent Rosji rad by mieć granicę z Niemcami i przesyłać im ropę metodą usta-usta. Dlatego też ze strony polskiej cyklicznie pojawiają się żądania wobec Stanów Zjednoczonych ulokowania w Polsce wojsk NATO. Miałoby to uchronić nas przed rosyjską agresją. Polskie elity bez względu na poglądy w tej kwestii są jednogłosne, nie rozumieją jednak prawdy starej jak wojny i sojusze: czym innym jest udzielanie gwarancji, a czym innym lub wręcz odwrotnym ich dotrzymywanie. NATO się miga od lokowania u nas swoich baz i sił zbrojnych nie dlatego, iż wie, że Rosja jest za słaba, żeby sięgać po ziemie, które ZSRR utracił. Zachód dał Rosji obietnicę nieprzesuwania na wschód i południe swojego potencjału militarnego w zamian za zgodę

Rosji na wstąpienie do NATO członków krajów dawnego Układu Warszawskiego. Był to dobry dla Polski interes i nie ma powodu, żeby psuć tę umowę.

Ewentualne łamanie przez Zachód jego zobowiązań wobec Rosji uaktywnia imperializm Kremla, dotrzymywanie zaś zobowiązań wzajemnych łagodzi potencjalne konflikty. Wiarołomne wobec Rosji byłoby przesuwanie ku jej granicom sił militarnych NATO. Groziłoby ono destabilizacją wschodnich ziem paktu, pchałoby Moskwę do zbrojnych kontrdemonstracji. Niebezpiecznie dla Polski zaogniałoby stosunki. Zachęcało Kreml do rozładowywania rosyjskich problemów wewnętrznych jakimiś demonstracjami czy operacjami na wschodnich terenach NATO. Paradoksalnie więc jednoznacznie przyjazne stanowisko Donalda Trumpa wobec Rosji może być dla Polski i pozostałych krajów regionu szansą na przewartościowanie i zdefiniowanie swojej polityki wobec Moskwy.

Europa Wschodnia położona na zachód od Rosji nigdy nie była, nie jest i nie będzie siedzibą ważnych interesów USA, znaczącym dla nich polem działań. Ameryka nie chce, żeby to się zmieniło. Trump jest pierwszym prezydentem, który mówi to bez ogródek, zamiast słać frazesy jak jego poprzednicy. Być może otworzy to w końcu oczy polskim elitom politycznym na to, że jedynym wartościowym sojusznikiem, którego mamy są Niemcy. I to z Berlinem powinniśmy zacieśniać stosunki nie tylko dlatego, że mimo katastrofalnej polityki zagranicznej prowadzonej przez PiS Niemcy wciąż liczą na dobre relacje z krajami Wschodu, ale również dlatego, że Moskwa ze zdaniem Berlina się liczy. Niemcy zaś doskonale zdają sobie sprawę z tego, że Rosja pręży muskuły, żeby ukryć przed własnym społeczeństwem, że jest państwem słabnącym. Nie stać jej na „połykanie” Polski ani innych krajów regionu, nawet gdyby chciała.

Zapowiedzi Donalda Trumpa z kampanii wyborczej o wycofywaniu nakładów na wojska NATO w Europie też są szansą. Tym razem dla Unii, która może w końcu poczuć konieczność zacieśniania

integracji i stworzenia wspólnej europejskiej armii. To po politycznym kacu spowodowanym Brexitem i powszechnym pesymizmie panującym w Brukseli może dać długo oczekiwany impuls do działania, na nowo ożywić hasło „więcej Europy”, wzmocnić spójność krajów członkowskich oraz powstrzymać tendencje odśrodkowe.

Światowy ład się zmienia. Ameryka i Rosja na nowo określają swoje relacje oraz interesy. Reszta większych i mniejszych globalnych graczy też powinna. Spokój między nuklearnymi potęgami umożliwia tworzenie innych, być może lepszych strategii, politycznych wizji, rozwiązań i sojuszy.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: Cooltura.co.uk